Nro. 54. Lwów, dnia 27. września. — Sobota. **1856.**

Wychodzi **We Lwowie:** *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego.**

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4** kr. następne po **2** kr. — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

Przygoda w Tamaniu.

Podług pamiętników oficera rosyjskiego.

(Z Lermontowa.)

(Ciąg dalszy.)

Wreszcie ciemny stanął, jak gdyby coś zasłyszał lub czegoś słuchał; usiadł a pakiet położył obok siebie. Ukrywszy się za urwiskiem skały, śledziłem wszystkie jego poruszenia Po kilku minutach zdało mi się widzieć postać białą, nadchodzącą z przeciwnej strony. Zbliżywszy się do ciemnego usiadła przy nim.

Z wiatrem dochodził mię głos ich.

— Co za burza! — odezwał się głos kobiecy; — Janko pewnie nie przyjdzie.

— Janko burzy się nie boi — odrzekł ciemny.

— Mgła coraz większa, — rzekła kobieta z wyrazem żalu.

— Przy mgle można prędzej ominąć okręty, stojące na straży.

— A jak utonie!

— Ha, to wtedy nie będziesz miała nowej wstążki na niedzielę, aby pójść do cerkwi.

Nastało krótkie milczenie; jedna okoliczność szczególnie mnie zdziwiła: a to ta, iż ciemny mówił ze mną dialektem małoruskim, a teraz słyszałem go mówiącego językiem czysto rosyjskim.

— Słyszysz?.. czy nie powiedziałem prawdy — zawołał chłopak i klasnął w dłonie; — Janko nie boi się ani morza, ani wiatrów, ani mgły, ani stróżów nadbrzeżnych. — Słuchaj! — ten szmer nie pochodzi od samej wody, jestto plusk jego długich wioseł.

Kobieta powstała żywo, i z wyrazem obawy wpatrywała się w morze.

— Sni ci się — nie widzę nic!

Przyznam się, że i ja wytężyłem wzrok mój za barką, lecz nie widziałem zrazu nic podobnego. Za chwilę dopiero ujrzałem czarny punkt, kołyszący się na falach, który się co chwila zwiększał i zmniejszał. Czółno przewracane prawie od bałwanów, zbliżało się coraz więcej do brzegu. Musiał niem dobry sternik kierować, puszczając się na morze w nocy wśród takiej burzy, a jeszcze silniejsze musiały go skłaniać do tego czynu powody!

Robiąc te postrzeżenia, śledziłem z jakiemś ściśnionem sercem wszystkie poruszenia czółna Walczyło długo z falami — chwilę potem zdało mi się, iż się rozbije o skały — lecz sternik zwrócił je szybko i skierował już bezpiecznie ku małej przystani.

Wysiadł na ląd. — Był to mężczyzna średniego wzrostu, głowa okryta czapką z skóry cielęcej, podobnie jak ją noszą tatarzy. Kiwnął ręką, i wszyscy wzięli się do wypróżnienia czółna, z czego — nie mogłem rozróżnić. Zapas był tak wielki, iż nie mogłem pojąć, jak się to czółno na wzburzonem morzu utrzymać zdołało. Każdy wziął pakiet na plecy, poczem pogonili wszystko troje wzdłuż brzegu. I tu ich z oczu straciłem.

Chodziło mi najprzód o to, aby wrócić do chaty; lecz przyznaję się, iż to zdarzenie taki na mnie wpływ wywarło, iż oka zmrużyć nie mogłem i niecierpliwie dnia oczekiwałem. Mój kozak zbudziwszy się, bardzo się zdziwił, ujrzawszy mnie już ubranego.

Nasyciwszy się widokiem lazuru niebieskiego, co się okrywał lekkiemi mgłami, i napatrzywszy się na dalekie wybrzeże Krymu, ciągnące się długim, świecącym pasem a kończące stromemi skałami, na których jednej wznosi się wysoko latarnia morska, udałem się do cytadeli Fanagorji, dla spytania komendanta o czas mojego odjazdu do Geleraczyku.

Niestety, nie mógł mi on nic pewnego powiedzieć. Okręta bowiem, stojące na kotwicy, były albo należące do straży nadbrzeżnej, albo kupieckie, czekające na towar.

— Może przyjdzie w tych dniach okręt pocztowy — mówił do mnie komendant.

Powróciłem smutny i niechętny do domu. Wybiegł na przeciw mnie mój kozak z wyrazem przestrachu na twarzy.

— Źle się dzieje, proszę Pana — rzekł, gdym do niego przystąpił.

— I Bóg wie, kiedy będziemy mogli odjechać.

Te słowa zdały się jeszcze zwiększać jego pomieszanie. Zbliżył się do mnie i cicho wymówił:

— Coś tu się święci! Zdybałem dzisiaj inspektora z tej okolicy, mego znajomego. Gdym mu powiedział, gdzie mieszkamy, odrzekł: „Przyjacielu, miejsce to jest podejrzane! Gospodarze są źli!" — A ten ślepy — ten wszędzie sam chodzi, po wodę i po chleb do miasta.

— Czy widziałeś gospodynię?

— Jak Pana nie było, przyszła tu jakaś kobieta stara z córką.

— Z jaką córką?.... Ona niema żadnej.

— No, to Bóg wie, zkąd ona jest. — To pewna, że stara jest teraz w domu

Wstąpiłem do izby. W piecu palił się żwawy ogień, przy którym gospodyni gotowała obiad, lepszy, jak się po niej i po stanie całej chaty spodziewać można było. Na moje pytania odpowiadała stara, iż jest głucha. Nie mogąc więc z niej żadnego słowa wydobyć, zwróciłem się do ciemnego, który siedział koło pieca, i dorzucał polana na ogień.

— A ty ślepy hultaju — spytałem, ciągnąc go za ucho — gdzieś chodził w nocy z pakietem.... ha?...

Chłopiec w płacz.

— Nie byłem nigdzie, z żadnym pakietem. — O jakim pakiecie Pan mówi?..

Tym razem słyszała stara wszystko, i zaczęła mruczeć pod nosem:

— Cóż Panu znowu do głowy przyszło! czepiać się biednego chłopca! Cóż Pan chce od niego? Co Panu zawinił?.....

Ta cała komedja znudziła mnie; wyszedłem, przedsię wziąwszy sobie koniecznie znaleść klucz do tej zagadki. Owinięty w burkę, siadłem na kamieniu w bliskości muru.

Naraz o moje uszy odbiły się nuty piosenki jakiejś, śpiewanej głosem kobiecym, głosem pełnym i dźwięcznym. Podwoiłem uwagę; głos wyrażał to smutek, to uczucia wesołe i lekkie. Obejrzałem się w około; nikogo nie widać. Słucham znowu: głos zdawał się pochodzić z nieba. Wreszcie podniosłem oczy i ujrzałem..... na dachu chaty młode dziewczę, ubrane w suknią płócienkową, włosy spadały splotami po ramionach. (C. d. n.)

*** Z Przemyskiego 20 września.** Wyczytawszy na dniu wczorajszym z afiszów, poprzylepianych na rogach ulic, o nader rzadkiej rzeczy w Przemyślu.... o koncercie na skrzypcach P. Irzyckiego, niechciałem i ja pominąć sposobności wraz z resztą muzykalnej publiczności przemyskiej, przypiąć duszyczkę moją wygłodzoną jak chłop o wielkim przednowku, do żłobu, do którego Pan Irzycki talentem swoim miał nam obficie nasypać obroku duchowego. Wyruszyłem więc dnia dzisiejszego z domu, a stulony burką przed deszczem, który niemiłosiernie moje ostatnie 6 kóp hreczki na polu poświęcał, i poleciwszy je Opatrzności Boskiej, po drodze zawitałem pod Opatrzność w Przemyślu.

By wam już tak szczerą prawdę powiedzieć, nie najlepiej byłem uprzedzony z dawniejszych lat o panu Irzyckim, o którym publiczność coś nie najkorzystniej gwarzyła. Aleź uprzedzenie na bok! W sali pod Opatrznością, może Opatrzność i jego smyczkiem (jeżeli smyczek może być podstawą dobrej gry) łaskawiej pokieruje. A zresztą *czas* ten doktor, jak nam mówią, i jak po części sami się przekonujemy, najgłębszych ran, nauczyciel najzabitszych mózgów, może także jaki grosz wdowi do jego skarbnicy dołożył.

Przystąpmy do ocenienia samego koncertu. Zaraz po odegraniu pierwszego kawałka: *Recitativo i warjacji* Beriota, przekonaliśmy się dowodnie, że na czem panu Irzyckiemu przed laty zbywało, tego i po leciech nienabył. Brak szkoły, tej podstawy każdej sztuki, bez której artystą być niepodobna,.... oto jeden z najgłówniejszych grzechów gry koncertanta. Techniki do pewnego stopnia wydoskonalonej nie można mu odmówić, zaleta ta atoli tylko przy innych zaletach nabiera powagi i znaczenia artystycznego; sama w sobie jest tylko czystem rzemiosłem.

Gra jego kapryśna, to jest od humoru zawisła, chwiejna, bezsilna, brak jej wyrazu, tych delikatnych odcieni, które pod smyczkiem prawdziwego artysty niejako oblekają się w słowa, i tak zrozumiałe, oczarowawszy słuch nasz, chwytają za serce. Gra pana Irzyckiego przedstawiała nam tylko z małym wyjątkiem dwie ostateczności: *fortissimo* zwykle używane do zakończenia szumnego za pomocą palców i smyczka, i *pianissimo* — do którego prawdziwie trzeba mieć ucho wieszcze, które jak mówią ma słyszeć, jak kwiatki marzą i trawki rosną.

Jako w życiu towarzyskiem każdy człowiek, tak i w grze swojej muzyk powinien zachowywać takt; życie i gra, bez taktu niewiele warte. Ze smutkiem tu wyznać musiemy, iż P. Irzycki nie jest zwolennikiem taktu. To też i winić niepodobna pana R.... który mu na fortepianie towarzyszył, że od początku do końca zbyt często popłątany kaprysem koncertanta, sam niewiedział w jaki akord uderzyć.

Po tem, cośmy o grze p. Irzyckiego powiedzieli — osądzić sami możecie, jak się nam wydać musiało odegranie: „Reminiscences de Rode et de Ch. Lipiński.

„Dudarz" naśladowanie liry i fletu — niby to warjacje do tematu znanej nam piosnki Lenartowicza. „Wezmę ja skrzypki." — Wiemy już, iż podobne naśladowania natury.. owych szmerów strumyka, śpiewów kanarka i wróbli, huku dział, galopowania koni etc. etc. sztuka już dawno wykluczyła z koła swego.

Mazurek ładny, i niema co mówić po polsku, bo z czuciem odegrany, podobał się.

To samo powiedzielibyśmy i o karnawale krakowskim, który nam w dość zgrabnych przechodach przedstawił wszystkie pieśni krakowskiej okolicy.

Na zakończenie: *amusement originale*, jednym palcem i na jednej strónie, być może zabawką dla pana I. ale nas zabawić wcale mu się niepowiodło. O! artysta to nie skoczek na linie..... to nie bajacco, zabawiający nas zgrabnością członków i śmiesznością miny, a publiczność dziś już nie patrzy na stróny i palce, tylko sercem pojmuje i sądzi, czy gra jego idzie od serca. Dla tego życzylibyśmy P. Irzyckiemu grać na wszystkich strunach, i gdyby można nie dziesięciu ale dwudziestu palcami... a dobrze. Ale jak nam się zdaje, próżne to nasze życzenie, bo nawyczek i słabości naszych nie łacno się wyrzekamy — a i Jan się nie nauczy, czego..... doświadczone przysłowie.

* Nowe życie, które na zachodzie jasno już płonąć, a i do nas zaświtać ma, tak kreśli program Świtu: Wiedza, choćby najgłębsza, najobszerniejsza, ustąpić musi pierwszeństwa wiadomości, choćby powierzchownej i płytkiej, ale skierowanej ku wydobyciu i zbliżeniu środków życia materyjalnego; *cnota nawet, oparta na zaparciu się zupełnem wszelkiej osobistości i na bezwarunkowem poświęceniu dla ogółu, ustąpić musi steru zręcznej przebiegłości, umiejącej zgromadzić w koło siebie to wszystko, co owe życie zapewnić, zabezpieczyć może, a blaskiem zewnętrznej świetności omamić oczy i zmysły; zwyczaj i obyczaj, będący wyrobem wewnętrznego, samodzielnego życia narodow, pomimo wszelkie zalety swoje, ustąpić musi owej cywilizacyi postępowej*, która wszelkie rósnice tego rodzaju zaciera i zniszczeniem sprzeczności, zniesieniem granic moralnych między krajami, związki państw i narodów między sobą ułatwia, społeczeństwo całe w jeden strumień życia i ruchu sprowadza i do utworzenia powszechnej solidarności interesów

zdąża; *nakoniec, praca wszelka o tyle tylko ma wartości i znaczenia, o ile zamierza ku zaspokojeniu materyjalnej potrzeby lub namiętności albo też ku pozyskaniu środków do zaspokojenia tychże wiodących.* Słowem, świat porzuca sfery idealizmu, marzeń i utopij, urzeczywistnić się niedających i staje się materyjalnym, praktycznym, realnym.

* Podczas uroczystej summy w poniedziałek w kościele OO. Bernardynów, na której celebrować będzie J. Ex. ks. Arcybiskup, wykonana będzie wielka msza Diabelli'ego, pod dyrekcją p. Józefa Frodel; Graduale będzie Franciszka Szuberta na tenor i solo oboje; Offertorium na Sopran i solo fagotu Karola Heindricha. Solo partje będą śpiewane: sopran przez pannę Ambros, alt przez panią Ceipek, tenor przez pana Barracha, basso przez pana Szumlańskiego.

Przyjechali do d. 26. września do Lwowa.

PP. Józ. hr. Drohojewski z Balic. Wal. Ustrzycki z Zamiechowa. Karol. Schubuth z Pesztu. Tyb. Zawadzki z Dołh. Flor. Wysocki z Żurawnik. Kaz. Rozwadowski z Grzymałowa. Alfr. Mochnacki z Drohobycza. Marc. Rutkowski. Jul. Zwolski z Borynic. Marc. Sieromski z ropiwnika. Kar. Parzelski z Suszna. Józ. Piątkowski z Niedźwiedny. Kaz. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. Tad. Przygonowski z Lubienia. Marc. ks. Czartoryjski z Podhajec. Leop. Obertyński z Stronibab. Fran. Szymanowski z Spasowa. Ant. Zbrozek z Wierzbiąza. Mar. Terlecki z Cieczaszyna. Xaw. br. Brückmann z Wołoszczy. Franc. Bal z Tuligłów. Art. hr. Sprincenstein z Tropawy. Kaz. Ożyrowski z Wierzbian. Ludw Nekarsfeld z Krenicy. Józ. hr. Rzyszecki z Tarnopola. Bolesł. Komarnicki z Jakowic.

PP. Stan. Bykowski z Boratyna. Kaz. Strzelecki z Nozdrzca. Fr. Ant. Krzysztofowicz z Trybuchowic. Erazm Czajkowski z Firlejówki. Hen. Nowakowski z Bełza. Jan Dworzak z Macoszyna. Tad. Zatorski z Załuża. Ign. Sieliński z Buska. Józ. Pielichowski z Wulki maz. Kar Kozakiewicz z Sryja. Rud. Jastrzębski z Stanisławowa. Ludw. Żardecki z Koryłosa. Wład. Głowacki. Bolesł. Kuczyński z Żółkwi. Jęd. Orzechowicz z Łopatyna. Adam hr. Komorowski z Konotop. Win. Antoniewicz z Skwarzawy. Jan Majewski z Zbaraża. Wal. Podlewski z Chomiakówki. Jan Mączyński z Suchodola. Ludw. hr. Wodzicki z Brzeżan. Włodzim. Swierzawski z Boratyna. Ant. Seitz. Jan Reizner z Wiednia. Ant. Paprocki z Jarosławia. Felix Augustynowicz z Olszanic. Woj. Serwatowski z Rajterowic. Piotr Jul. i Piotr hr. Komorowscy z Bilinki. Lubin Krynicki. Leon Rzewuski z Krakowa. Ant. Batowski z Szczakowy.

Wyjechali do d. 26 września ze Lwowa.

PP. Hug. Firich do Szwidnicy. Józ. Zulauf. Sid. Czajkowski. J. E. hr. Lewicki do Złoczowa. Wikt. Kawecki do Tuczemp. Wal. Ustrzycki. Józ. Gostyński do Przemyśla. Jul. Skolimowski do Rawy. Wład. Wróblewski do Dublan. Mac. Gruber do Rozdziałowa. Adolf Friedberg do Sokala. Karol. Dobrski do Radruza. Kon. Tretter do Łonia. Hip. Winnicki do Hnilcza. Adolf Zakrzewski do Wiktorowa. Adam ks. Poniński do Gajó . Alex. Balandin do Brodów.

PP. Żyg. Grochowalski do Swirza. Aug. hr. Łoś z Warszawy. Józ. Mysłowski do Podhajec. Alex. Swierzawski do Szczepiatyna. Wal. Szczerbicki do Bełza. Mik. Zacharjasiewicz do Lipowic. Lud. Borowski do Krowicy. Hen. Baeckhaus do Lelechówki. Kaz. hr. Dzieduszycki. Aloj. Studeny do Krakowa. Ign. Maszkowski do S. Wiszni. Sylw. Brześciański do Rustweriiy. Józ. Kieszkowski do Błazowa. Edw. Kraiński do Leszczowatego. Kaz. Chirowski do winnych Gór. Stan. hr. Lanckoroński do Komarna. Józ. Janiszewski do Derewacza.

Kurs telegrafowany z Wiednia 24. września.

Augsburg za 100 złr.	104 3/8	Pożyczka 5% . . .	80
Hamburg za 100 tal. branco	76 7/8	Akcye banku	1070
Londyn za 1 funt szterl.	10.8	Kolej północna . . .	2520
Medyolan za 300 lirów	103 3/8	Obl. ind.	74 1/2
Paryż za 300 franków	121 2/8	Nowa pożyczka z loteryą	104 1/2
Agio duk. ces. . .	8 1/2	Pożyczka narodowa .	82 1/3

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	46	4	51
Dukat cesarski	4	50	4	54
Półimperyał zł. rosyjski	8	21	8	26
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	37	1	38
Talar pruski	1	31	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	11	1	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	20	80	45
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	74	30	75	—
5 proc. pożyczka narodowa	81	30	83	30
Śrebro	—	—	—	—

DNIA .19 WRZEŚNIA.

Na dzisiejszym targu płacono:	po		do	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Korzec pszenicy ozimej - - - -	9	30	10	—
„ Żyta - - - -	6	—	6	36
„ Jęczmienia - - - -	—	5	5	8
„ Owsa - - - -	2	54	3	18
„ Grochu - - - -	—	—	7	—
„ Hreczki - - - -	5	5	5	64
„ Ziemniaków - - -	2	18	2	33
Sąg drzewa bukowego - - -	12	—	—	—
„ Sosnowego - - -	10	50	15	—
Centnar siana - - - -		42	1	—
„ słomy - - - -	—	32	—	40
Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty	—	—	1	10

Wydawca i odpowiedzialny z redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.

